

# Waga czerwcową

Krzysztof Gottesman

11 listopada zeszłego roku ulicami Warszawy przeszły dwa konkurencyjne pochody odwołujące się do Narodowego Święta Niepodległości. Dzień 4 czerwca – gdy wspominamy wybory z 1989 roku – również budzi spore emocje. Z każdym rokiem zresztą coraz większe. Nie ma dziś w naszej historii rocznic, które chciałaby świętować zdecydowana większość Polaków. Zwłaszcza wspólnie.

**K**ażdy, kto ma więcej niż trzydzieści kilka lat, doskonale pamięta tamtą niedzielę i tygodnie poprzedzające wybory 4 czerwca: wszędzie pisane charakterystyczną „solidarycą” plakaty z „drużyną Lecha” i ten jeden plakat, najślynniejszy – kowboj Gary Cooper z filmu *W samo południe* z kartką wyborczą i znaczkiem Solidarności. Pamiętamy autentyczną radość, gdy już w nocy i nad ranem w poniedziałek do lokali Solidarności i Komitetów Obywatelskich zaczęły spływać wyniki wyborów z poszczególnych komisji i okręgów. Pamiętamy powszechne przekonanie końca pewnej epoki: czerwony przegrał, wygrała Solidarność – taki był wówczas nastrój ulicy. Być może była to tylko chwila, ale warto było ją przeżyć. Warto też dzisiaj spojrzeć na konsekwencje tej chwili. I odwoływać się do niej. Nawet jeśli później przyszło chłódzić nadzieje rozbudzone zwycięstwem.

III RP zawiodła oczekiwania wielu Polaków. W znacznym stopniu także i moje. Mamy poczucie niespełnionych nadziei. „Po tych, którzy pod sztandarami Solidarności stoczyli zwycięską bitwę z komunizmem, a nawet – można by rzec – ruszyli z posad bryłę świata, przetacza się walec bezlitosnego kapitalizmu” – napisał przy okazji jednej z poprzednich czerwcowych rocznic prof. Jerzy Wrątny. Stało się jednak coś jeszcze gorszego, niż zauważył naukowiec. Zwycięska III RP całkowicie o tych ludziach zapomniała. Dopiero teraz powstaje projekt prawnych uregulowań niesienia im pomocy. Ale ci ludzie oprócz poczucia upośledzenia materialnego noszą w sobie poczucie

krzywdy moralnej. Najcięższe zbrodnie PRL pozostały nierozliczone, a ich sprawcy żyją w dużo lepszych warunkach niż ofiary. Wystarczy podać przykład z ostatnich tygodni: uniewinnienie Stanisława Kociołka, powszechnie uważanego za jednego z głównych sprawców masakry w Grudniu '70 na Wybrzeżu. Do tego dochodzą spory w Sejmie o uchwałę upamiętniającą zamordowanego przez milicję Grzegorza Przemyka, pokretny i fałszywy niezbędnik historyczny SLD, podważanie czystości ofiary złożonej przez rotmistrza Pileckiego – każdego, kto w czerwcu 1989 roku uczestniczył w wielkim ruchu, czy choćby tylko wiwatował na cześć zwycięstwa, te fakty muszą boleć. Tak, jak bolą bezrobocie, umowy śmieciowe, dług publiczny, korupcja i wiele innych niepokojących zjawisk.

Bolą tym bardziej, że mamy świadomość, jak wielkie szanse otworzyły tamte wybory. Wiele z nich na pewno zostało wykorzystanych. Jako społeczeństwo żyjemy na wyższym poziomie cywilizacyjnym, mamy swobody polityczne i obywatelskie, o których w PRL nie było mowy. Nie ma na ziemi polskiej sowieckich żołnierzy. I tak dalej, i tak dalej. Problem w tym, że na dzisiejszą Polskę nie chcemy już patrzeć z perspektywy porównań z PRL, tylko z naszymi marzeniami i składanymi wówczas obietnicami. A także porównań z innymi demokracjami.

Ze świętowaniem wolnej i niepodległej III RP jest też inny kłopot: którą datę należy przyjąć za jej początek? Oprócz 4 czerwca, niektórzy wskazują na datę pierwszych powszechnych wyborów prezydenckich lub całkowicie wolnych wyborów parlamentarnych, dzień utworzenia rządu przez Tadeusza Mazowieckiego, wykreślenie z konstytucji nazwy PRL. Każda z tych dat jest ważna, każda symbolizuje ważny moment w historii wychodzenia z sowieckiego socjalizmu.

Ale jest jedna rzecz, którą zawiera w sobie tylko 4 czerwca. Był to dzień, w którym wiele milionów Polaków wyszło z domów i przy umie wyborczej wyraziło swoją wolę – chcemy wolności, chcemy niepodległości, chcemy solidarności. Gdyby wtedy kandydaci Solidarności nie zdobyli poza jednym wszystkich możliwych mandatów, a wyborcy nie skreślili w pierwszej turze niemal całej listy krajowej, to historia mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej.

Dlatego powinniśmy pamiętać o tym dniu. Nie warto przekreślać ani tamtej radości, ani tamtych nadziei. Co z nimi zrobiliśmy, jak je zrealizowaliśmy, to już zupełnie inna sprawa. Bez 4 czerwca byłibyśmy w zupełnie innym miejscu. Pomyślimy o tym dziś i nie zapomnimy za rok. ■

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN



Fot. PAP